

Rozmowa z Cyrylem Banaszakiem, bratankiem deportowanego, w dniu 24 czerwca 2014 roku w domu w Koźminie Wielkopolskim.

**"Deportacja mojej rodziny w czasie
okupacji hitlerowskiej z przekazu
najbliższej rodziny i własnego odczucia".**

"Brat mojego ojca Ignacy Banaszak i jego żona Marianna Banaszak (zd. Kopa), oboje urodzeni w 1911 i zamieszkali w Koźminie Wielkopolskim. Zostali deportowani dwukrotnie, pierwszy raz 22 sierpnia 1940 do Stuttgartu, na roboty przymusowe w fabrykach Rzeszy. Do kraju wrócili ciężko chorzy w 1943 r. Po leczeniu i osiedleniu się ponownie w Polsce zostali po raz drugi zabrani do transportu kolejowego, tym razem trafiając do Wittenbergii.

Pamiętam, jak w dniu 28 lipca 1944 r. odprowadziłem z bratem mojego ojca Franciszkiem Banaszakiem na dworzec kolejowy, obstawiony umundurowanymi z bronią faszystami. Moje oczy dziecka dokładnie widziały i zapamiętały nieludzkie traktowanie ludzi, skierowanych do deportacji. Miałem wówczas 7 lat.

Pamiętam, jak faszyci czytali nazwiska i imiona, następnie ustawiali ich po dwie osoby i kolbami karabinów popychali, aby szybko wchodzili do wagonów, oczywiście towarowych. Jak już wszyscy wyczytani z listy weszli do wagonów, zamknięto z łomotem ciężkie drzwi wagonu i zakręcono drutem kolczastym.

Pamiętam tylko, jak faszyci krzyczeli, abyśmy opuścili teren bocznic kolejowej i poszli do domów.

Mam w pamięci wystające ręce ludzkie z okienek wagonu machające na pożegnanie.

JA... nazywam się Cyryl Banaszak. Urodziłem się w 1937 roku i mieszkam w Koźminie Wlkp. W moim domu rodzinnym mama miała przygotowaną odzież i walizki, gdyby w nocy policja faszystowska nas obudziła i zabrała do kolejnych transportów.

Moi rodzice często wspominali, że byli przygotowani na przyjście faszystów czy to w nocy czy wczesnym rankiem, którzy będą eksmitować mieszkańców wybranych dzielnic, danej ulicy czy zespołu budynków. I to w nieludzki sposób.. Wypędzano z łóżek ludzi i wydawano im rozkazy, aby w ciągu pół godziny przygotowali się do podróży z bagażem nie przekraczającym 30 kilogramów. Wysiedlonych umieszczano najczęściej na samochody ciężarowe i przewożono na kilka dni do różnego rodzaju punktów zbiorczych, które mieściły się w starych barakach, szkołach, kościołach, a nawet stodołach. Wyżywienie w tych punktach było okropne i niewystarczające, a warunki sanitarne bardzo złe. Z punktów zbiorczych przewożono wysiedlonych kolejną do obozów w Łodzi, a następnie do obozów pracy, śmierci na terenie kraju i Rzeszy. W drodze wysiedleńców bito, poniewierano i okradano.

Materiały są dostępne na licencji [Creative Commons BY-SA 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

Nieludzkie warunki panujące w drodze spowodowały, że wysiedleni przybywali na miejsce przeznaczenia w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Wiele osób w podeszłym wieku, chorych i dzieci nie wytrzymało trudów podróży i umierało. Wysiedleni musieli pozostawić nie tylko własne domostwa, lecz także cały majątek, niekiedy dorobek całego życia, który następnie był przekazywany niemieckim osadnikom.

Mój przekaz informacji, jaki zawarłem w tych kilku zdaniach, oparłem na relacjach mojej deportowanej rodziny, którą przekazywali często i której nie szło zapomnieć... Nie mogli zapomnieć tego co ich dotknęło..

Ja od lat dziecięcych interesowałem się i wsłuchiwałem się w to co starsi mówią i dlatego mogę dzisiaj przekazać to, co widziałem i słyszałem następnym pokoleniom"

Materiał zebrany przez uczniów Zespołu Szkół Społecznych w Jarocinie w składzie Adrianna Garsztko, Aleksander Hyżorek, Szymon Tomaszewski, Marcin Przymus, pod opieką Łukasza Szablewskiego.